

Mundur

Stanisław Ledóchowski

Wracając do przeszłości zrozumiałem, że data moich urodzin zaważyła na całym moim życiu. 15 sierpnia - to nie tylko Święto Wniebowstąpienia, lecz także rocznica zwycięstwa nad bolszewikami w 1920 roku, owego „Cudu nad Wisłą” upamiętnionego Świętem Żołnierza. Jak Polska długa i szeroka powiewały biało-czerwone flagi, odsłaniano pomniki i tablice, wręczano odznaczenia i awanse... Na to wszystko patrzyłem początkowo przez pryzmat moich urodzin, a dopiero później dostrzegłem właściwą hierarchię wartości i uczuć.

Od dzieciństwa byłem więc zafascynowany wojskiem, zwłaszcza szwoleżerami, których oficerem był mój ojciec. Te uczucia ugruntowały lektury: „Huraganu”, „Szwoleżerów Gwardii” i „Somośierry” Wacława Gąsiorowskiego. Zaraz po nich przyszedł „Szwoleżer Stach” Walerego Przyborowskiego.

Mieszkaliśmy w pobliżu koszar 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, zajmującego cały kwartał pomiędzy ulicami: Myśliwiecką i Czerniakowską, Szwoleżerów i terenami WKS Legia. Należał do niego niewielki kościół garnizonowy (przed 1920 r. - cerkiew) na rogu ulic Szwoleżerów i Czerniakowskiej oraz kilka posesji po stronie Łazienek, gdzie mieściło się reprezentacyjne Kasyno z ogrodem. To wszystko było pozostałością po rosyjskich Ułanach Gwardii Cesarzewicza, stacjonujących tu od czasów Wielkiego Księcia Konstantego.



Stanisław Ledóchowski w mundurku 1 Pułku Szwoleżerów wraz z ojcem por. rezerwy Edwardem Ledóchowskim.



Ocalały z Powstania jeden z mundurków Stanisława Ledóchowskiego.

Ale to przecież tylko złudzenie. Pomimo że mój ojciec był porucznikiem rezerwy, często wkładał mundur, spiesząc do Pułku, gdzie otrzymywał różne zadania, ciesząc się przyjaźnią i uznaniem majora Mieczysława Bigoszewskiego, wspaniałego oficera o niepodważalnym autorytecie. W rezultacie wszyscy byli zadowoleni.

Stanisław Ledóchowski z oryginalną
czapką ojca uratowaną z Powstania
Warszawskiego.

The painting depicts a dramatic battle scene. In the foreground, a soldier in ornate armor and a plumed helmet is mounted on a white horse, brandishing a spear. To his left, another soldier is partially visible. In the background, other soldiers are engaged in combat, and a large, snow-capped mountain rises under a cloudy sky. A handwritten letter is placed diagonally across the upper right portion of the painting. The letter is written in cursive and contains Polish text. At the bottom of the letter, there is a printed line: 'Wydawca: Siołna i synowie, drukarze w Krakowie' and 'Printed in Poland - Pracek wzmocniony'. The date '6 VII 37' is written at the bottom right of the letter.

Wochany misie.
 Posyłam ci portowca
 gen. Dąbrowskim, który
 jak będziesz zapomniał
 że i wówe jest, to
 nie ma talim. Piszemy
 wiersze i listy. Piszemy
 wydawca: Siołna i synowie, drukarze w Krakowie
 Printed in Poland - Pracek wzmocniony
 6 VII 37
 Jesteś bardzo grzeczny
 Ciepło ci życzymy
 wszystkiego. Naprawdę
 Twoje
 Tat.

Kartka pocztowa z sierpnia 1937 roku wysłana przez por. E. Ledóchowskiego (przebywającego w tym czasie na manewrach letnich) do syna.

2/3

z matką i siostrą pod pomnikiem króla Jana III. Kiedy szwoleżerowie mijali pomnik, ojciec zbliżył się do nas i schyliwszy się wziął mnie przed siebie na siodło. I tak wjechałem na czele plutonu do koszar.

Ale na tym nie kończą się dzieje moich uniformów. Lato 1939 roku spędzaliśmy w Białej Górze koło Skierniewic, w przytulnym pensjonacie Pani Szuchowej, pośród rozległych, pachnących żywicą i runem lasów. Pierwszego września dowiedzieliśmy się z radia o agresji na Polskę. Wrażenie było ogromne. Ojciec był już z Pułkiem na granicy Prus Wschodnich. W Białej Górze przystąpiono natychmiast do kopania ziemnych schronów, zamaskowanych, podobnie jak dach pensjonatu, jedliną. Już następnego dnia pojawiły się niemieckie samoloty, a wraz z nimi grupy uciekinierów z bombardowanych Skierniewic. W pobliskim lesie zatrzymał się pułk artylerii, którego oficerowie nawiązali z nami niezwykle serdeczne stosunki. Niestety, już wkrótce musieli odejść na rubieżę Warszawy. Po kilku miesiącach nadeszły listy z Oflagu.

Ponieważ z moimi mundurami nigdy się nie rozstawałem, od razu pierwszego dnia wojny, przeobraziłem się w szwoleżera z postanowieniem przeszukiwania najbliższej okolicy w celu wytropienia szpiegów i dywersantów, o których informowało Radio. Na spotkanie z nimi nie musiałem długo czekać. Po kilku dniach na niewielkiej polanie dostrzegłem cywilny, odkryty samochód z „polskimi” oficerami, umundurowanymi z naruszeniem wszystkich przepisów, które już nieco znałem. Na widok małego żołnierza, przebierańcy gwałtownie zawrócili, znikając w leśnych duktach. Natychmiast zameldowałem o tym dowódcy baterii, który wysłał konne patrole. Ale po intruzach nie było już śladu. Pomimo to, poczułem wielkie zadowolenie. Bądź co bądź, przeplaszając niemieckich szpiegów, uchroniłem baterie, a może i nasz pensjonat, przed zbombardowaniem.

Wkrótce wróciliśmy do Warszawy samochodem Jerzego Bukowskiego, dyrektora fabryki Śmigieł, późniejszego profesora i rektora Politechniki, którego żona i córka spędzały z nami wakacje. Cały czas chodziłem w mundurze, sprawdzając czy na strychach nie leżą małe, zapalające bomby o prostej i lekkiej konstrukcji. Kilka takich okazji miałem w moich, niezachowanych już, zbiorach.

Po kapitulacji zdjąłem mundur, utożsamiając się w swojej wyobraźni z bohaterską załogą Stolicy. Takie były marzenia małych chłopców w owe lata.